



Krzysztof Woźniakowski  
(Kraków)

*Przygody z cenzurą polskiej uchodźczej społeczności  
na Węgrzech (1939–1945)*

\*

Jeszcze w czasie toczącej się kampanii wrześniowej 1939 r. sprzymierzone politycznie z Hitlerem, ale zarazem życzliwie nastawione wobec Polaków władze Królestwa Węgier zdecydowały się na otwarcie w dniach 17–28 IX granicy z Polską i przyjęcie na swoje terytorium znacznych rzesz znajdujących się tuż przy kordonie wojennych uchodźców cywilnych oraz wycofujących się oddziałów wojskowych, otwierając tym samym całkowicie nową kartę we wzajemnych relacjach. Wojenne polskie uchodźstwo na Węgrzech stanowi do dziś jeden z najbardziej interesujących i barwnych, a mimo powstania szeregu opracowań wciąż niedostatecznie jeszcze poznanych fenomenów naszych dziejów narodowych<sup>1</sup>. Liczba polskich przybyszów, którzy lata 1939–1945 spędzili na Węgrzech, była szacowana bardzo rozbieżnie i budziła polemiki badaczy, co spowodowane było zarówno początkową

<sup>1</sup> Najważniejsze nowsze syntetyczne prace ogólne o uchodźstwie: I. Lagzi, *Uchodźczy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980; A. Tokarski, *W gościnie u bratanków Węgrów. Menedék Magyar Testvéreinknél*, Toruń 1998; A. Przewoźnik, *Polacy na ziemi węgierskiej w latach 1939–1945* [wstęp do:] T. Lachowski-Czechowicz, *Dziennik egerski. Zapiski komendanta obozu oficerów polskich na Węgrzech 1939–1944*, Warszawa 2003; idem, *Ze wspólnych korzeni Europy. Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, Zamość 2005; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel manekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009 (wydawnictwo albumowe).



wielką niestabilnością środowiska (przede wszystkim w bardzo znacznym procencie legalnie, półlegalnie bądź nielegalnie szybko przenikającego różnymi drogami na Zachód, zwłaszcza by zasilić tworzące się we Francji polskie formacje wojskowe), jak i brakiem w pełni wiarygodnych danych. Najśmielsze szacunki mówią o około 100–130 tysiącach osób choćby przelotnie przewijających się przez Węgry, liczba ta jednak w miarę upływu czasu ze wspomnianych powodów bardzo poważnie się zmniejszała, u schyłku wojny spadając podobno, wedle różnych (też nie całkiem pewnych) danych, nawet do 10–16 tysięcy. Oficjalne, ale też niezbyt precyzyjne dane węgierskie według stanu na 11 X 1939 r. rejestrują 40 382 wojskowych i około 14 tysięcy cywili. Społeczność uchodźcza została poddana nadzorowi, kontroli i opiece zajmującego się sprawami jeńców i internowanych XXI Departamentu Ministerstwa Honwedów (rozbrojeni i internowani wojskowi, zgrupowani w specjalnych strzeżonych obozach) oraz parającego się opieką społeczną i sprawami socjalnymi IX Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (uchodźcy cywilni, w zasadzie też grupowani w osobnych obozach, wszakże o znacznie łagodniejszym od wojskowych rygorze, niekiedy jedynie niemal symbolicznym). Polacy, korzystający także ze wsparcia aż 18 rozmaitych pol polskich organizacji i struktur pozarządowych, stosunkowo szybko wytworzyli także własną sieć współdziałających z czynnikami węgierskimi instytucji samopomocowych i społeczno-kulturalnych (a w pewnym sensie także w niewielkim stopniu samorządowych), z których do najważniejszych zaliczyć należy Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier (dla wojskowych) i Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (dla cywilów). Za wiedzą i zgodą władz węgierskich (mimo różnych szczegółowych wahań wywołanych polityką poszczególnych gabinetów węgierskich<sup>2</sup>, których w okresie wojennym było w sumie siedem) aż do wkroczenia na Węgry wojsk hitlerowskich (19 III 1944 r.) szczególnie bujnie rozwijało się m.in. uchodźcze życie kulturalne, czego przejawem było zwłaszcza ukazywanie się – niemal wyłącznie techniką

<sup>2</sup> Nie wchodząc tu w szczegóły, należy zaznaczyć, że za najkorzystniejsze dla polskich uchodźców uważa się okresy rządów premiera Pála Telekiego (luty 1939–kwiecień 1941) oraz Miklósa Kállaya (marzec 1942–marzec 1944), za najmniej korzystne – germanofila László Bárdossyego (kwiecień 1941–marzec 1942) i faszystowskiego „wodza narodu” Ferenc Szálasięgo (październik 1944–marzec 1945). Generalną życzliwość wobec Polaków i spraw polskich zachowywał także stojący na czele państwa do października 1944 r. regent Miklós Horthy. Por. W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław 1983, s. 337–369.



„małej poligrafii” – około 60 polskich gazetek i czasopism (oczywiście różnej trwałości i znaczenia) oraz działalność, także pracujących techniką „powielaczową”, aż 13 mniej czy bardziej efemerycznych oficyn wydawniczych, których nakładem wyszło w sumie około 300 książek i broszur. Odbęło się też przynajmniej kilkadziesiąt publicznych polskich imprez o charakterze kulturalno-artystycznym lub rocznicowo-patriotycznym, organizowanych przez wyspecjalizowane w tej dziedzinie agendy i instytucje uchodźstwa (jak np. Instytut Polski czy Świetlica Polska, by ograniczyć się tu jedynie do najważniejszych i najbardziej aktywnych). Są to dane imponujące, zważywszy na fakt, że działo się to wszystko na terenie państwa będącego politycznym i wojskowym sojusznikiem Trzeciej Rzeszy, od 1940 r. biorącego po jej stronie udział w zmaganiach wojennych (współdział w rozbiciu Jugosławii i od 1941 r. zaangażowanie w wojnę z ZSRR) i poddanego różnym naciskom hitlerowskim także w dziedzinie polityki wewnętrznej.

Królestwo Węgier, jedyne w obozie hitlerowskiej Osi państwo wciąż zachowujące (do marca 1944 r.) pewne elementy demokracji parlamentarnej, oczywiście nie rezygnowało jednakowoż z systemu nadzoru i kontroli zarówno własnych obywateli, jak i – tym bardziej – cudzoziemców, w tym również kontroli w postaci systemu cenzury prewencyjnej. Podlegały jej oczywiście także przedsięwzięcia polskich uchodźców, jakkolwiek dla strony węgierskiej sprawa nie była taka łatwa z przyczyn językowych, gdyż władze węgierskie nie dysponowały bynajmniej dostateczną liczbą mówiących po polsku fachowców (podstawowym językiem oficjalnej komunikacji wzajemnej między Węgrami a Polakami pozostawał wówczas niemiecki, na niższych szczeblach w sytuacjach nieoficjalnych posługiwano się także zrozumiałym w zasadzie dla Polaków słowackim).

Sprawy polskich uchodźczych czasopism i wydawnictw książkowych podlegały w tym zakresie nadzorowi Departamentu Prasy węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Komisji Kontroli Prasy<sup>3</sup>, w praktyce jednak – jak twierdzi badaczka prasy polskiej na Węgrzech Danuta Jakubiec – nadzór ten początkowo obejmował jedynie edycje ukazujące się „centralnie” w Budapeszcie, natomiast efemeryczne najczęściej pisemka lokalne obozów internowanych żołnierzy (typu gazetek ściennych lub gazetek „powielaczowych” czy nawet przepisywanych ręcznie w mikroskopijnym nakładzie) traktowane były przez lokalną zwierzchność węgierską jako wydawnictwa we-

<sup>3</sup> I. Lagzi, op. cit., s. 188.



wewnętrzne poszczególnych miejsc internowania i po uzyskaniu oficjalnej zgody na ich uruchomienie (albo powstając wręcz bez pytania o zgodę) podlegały zrazu jedynie symbolicznemu przeważnie nadzorowi nieznających polskiego władz miejscowych, nie zaś cenzurze rządowej<sup>4</sup>. Ponieważ jednak ta ostatnia nie mogła długo tolerować podobnego stanu rzeczy – z chwilą uruchomienia „centralnego” systemu polskiej prasy uchodźczej obejmującego całe Węgry te żywiołowo powstające i bardzo amatorskie gazetki (przeważnie z lat 1939–1940) zostały w absolutnej większości zlikwidowane, zresztą przy zrozumieniu i aprobachie czynników polskich, z Komitetem Obywatelskim na czele<sup>5</sup>.

Niezbyt wiele wiemy o pierwszej chronologicznie gazecie polskiej na Węgrzech (zarazem najprawdopodobniej pierwszym w ogóle polskim piśmie emigracyjnej diaspory czasów II wojny światowej), jakim był przepisywany na maszynie „Polak na Węgrzech”, ukazujący się w obozie dla internowanych żołnierzy Jolsva już od 25 IX 1939 r., nie ulega jednak wątpliwości, że to skromne pisemko zostało oficjalnie prowizorycznie zaakceptowane przez lokalne czynniki węgierskie (miejscową komendanturę obozu?), zapewne zaskoczony zresztą szybkością działania redakcji, która przystąpiła do pracy już w trzecim dniu od założenia placówki. W każdym razie w odredakcyjnym słowie wstępnym do pierwszego numeru znalazły się słowa podziękowania za okazaną życzliwość „władz naszego ośrodka”<sup>6</sup>, które – jak można się domyślać – przynajmniej na tym rozruchowym etapie nie dysponowały jeszcze władającym polskim personelem zdolnym do kontroli gazetki.

Jakichkolwiek procedur „legalizacyjnych” nie wszczęła natomiast działająca na zasadzie faktów dokonanych redakcja efemerycznej „Gazetki Ściennej” egzystującej w Budapeszcie w dn. 1–9 X 1939 r., stojącej u zarania powstającej w stolicy Węgier centralnej uchodźczej prasy ogólnokrajowej. W tym jednak wypadku zarówno swoisty tupet redakcji, jak i brak jakiegokolwiek reakcji czynników węgierskich tłumaczył się zapewne faktem, że pionierska „Gazetka Ścienna” miała postać... jednostronicowego maszynopisu wywieszanego w jednym egzemplarzu w hallu będącego wówczas swoistym punktem zbornym części cywilnych uchodźców budapeszteńskiego hotelu „Metropol”<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> D. Jakubiec, *Wydawnictwa periodyczne uchodźców polskich na Węgrzech w latach 1939–1944*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1971, nr 3, s. 39.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Por. K. Woźniakowski, *Początki polskiej uchodźczej prasy na Węgrzech: efemerydy z końca września i października 1939 roku*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2008, z. 1–2, zwł. s. 65–75.

<sup>7</sup> Ibidem, zwł. s. 60–61.



Prowadzenie dalszej działalności prasowej i wydawniczej na obcym terytorium nie było jednak oczywiście możliwe za pomocą takich „partyzanckich” metod, niewątpliwie wystawiających na próbę cierpliwość nawet najzyczliwszych gospodarzy<sup>8</sup>. Jan Ulatowski, ówczesny *attaché* prasowy Poselstwa RP na Węgrzech (działało do 15 I 1941) na bazie zespołu wspomnianej „Gazetki Ściennej” stworzył mianowicie – już w pełnym kontakcie z rządowymi czynnikami Królestwa Węgier w postaci wymienionego już wyżej Departamentu Prasy węgierskiego MSZ – pierwsze całkowicie legalne „powielaczowe” piśmanko polskie pt. „Biuletyn Informacyjny dla Uchodźców Polskich” wychodzące od 10 do 28 X 1939, kolportowane bezpłatnie w obozach i – jak informowano otwarcie na karcie tytułowej – „zatwierdzone przez cenzurę węgierską”<sup>9</sup>. Z chwilą uruchomienia „Biuletynu” (który z kolei szybko przekształcił się w wydawane już drukiem dwa, a później trzy razy w tygodniu znakomite „Więści Polskie”, jedno z najciekawszych emigracyjnych pism polskich czasu II wojny światowej, istniejące od 2 XI 1939 do 24 III 1944, a redagowane kolejno przez Jana Ulatowskiego, Józefa Winiewiczę i Zbigniewa Kościuszkę) w życiu uchodźstwa polskiego pojawiła się bardzo ważna, choć ze zrozumiałych względów stroniąca od wszelkiego rozgłosu, postać Istvána Mészárosa (1891–1964) – ówczesnego urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych o szerokich zainteresowaniach kulturalnych, z racji będącej wówczas wśród Węgrów raczej wielką rzadkością znakomitej znajomości języka polskiego nominowanego (jak się zdaje, poza swoimi dotychczasowymi obowiązkami służbowymi) na pracującego w systemie prewencyjnym urzędowego cenzora wszystkich polskich periodyków (a wkrótce i książek) ukazujących się staraniem uchodźczej diaspory w Królestwie Węgier<sup>10</sup>. Mészáros, zawdzięczający znajomość języka m.in. faktowi,

<sup>8</sup> W początkach października 1939 r. miał miejsce pierwszy akt restrykcyjny wymierzony w rodzącą się polską prasę uchodźczą, będący efektem pośpiesznych i lekceważących istniejące węgierskie przepisy przedsięwzięć naszych rodaków. W obozie Hangony od 4 X 1939 zaczęto wydawać kopiowany ręcznie przez kalkę codzienny biuletyn „Hangoniak” (notabene, jego redaktorem był przebywający krótko na Węgrzech znany działacz ludowy Stanisław Mikołajczyk), zlekceważono jednak sprawę jego „legalizacji”. W efekcie władze węgierskie po wydaniu nr 4/5 „Hangoniaka” zakazały jego dalszego istnienia w formie pisanej – w ten sposób „Hangoniak”, odwrotnie niż inne efemerydy obozowe, przeszedł ewolucję od postaci pisanej do „mówionej” (zob. *ibidem*, s. 75).

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 62–63.

<sup>10</sup> W dostępnej pisaćemu literaturze przedmiotu (nieobejmującej publikacji węgierskojęzycznych) formalne stanowisko i tytuły Mészárosa w MSZ określane są nader różnie. D. Jaku-



że od dzieciństwa do 1928 r. po prostu mieszkał w Polsce (okolice Krosna, Lwów, Borysław) i kampanie I wojny światowej odbywał także w polskich formacjach wojskowych, w momencie obejmowania funkcji cenzora miał także za sobą swoje pierwsze doświadczenia translatorskie (w 1932 r. ogłosił węgierski przekład *Ziemi obiecanej* Władysława S. Reymonta), które potem znakomicie wzbogacił po II wojnie światowej, stając się jednym z najwybitniejszych, nazywanym nawet „kongenialnym”, węgierskich tłumaczy literatury polskiej, mającym w sumie w dorobku tłumaczenia 79 książek<sup>11</sup>.

Niewielu chyba cenzorów w dziejach pozostawiło po sobie tak znakomitą opinię wśród cenzurowanych. Według jednoznacznych opinii świadków tamtej epoki Mészáros przez cały okres pełnienia swego urzędu nie tylko, że nie zdjął żadnego tekstu, ale też nigdy nie zakwestionował ani jednego słowa czy linijki w żadnym z kontrolowanych przez siebie czasopism czy żadnej z książek. Zdzisław Antoniewicz pisał o nim m.in. w związku z nadzorem prasy uchodźczej, że „będąc przyjacielem Polski, nie robił żadnych trudności, żył w bardzo serdecznym kontakcie z redakcją [»Więści Polskich«]<sup>12</sup>. Jak ustalił węgierski badacz dziejów polskiego wojennego uchodźstwa István Lagzi, Mészáros wykorzystywał także swoją pozycję pracownika MSZ do eliminowania z prasy węgierskiej wypowiedzi, a nawet wiadomości o wymowie antypolskiej<sup>13</sup>. Znakomity badacz kulturalnych relacji polsko-węgierskich István Csapláros podawał swego czasu, że cenzor „udzielał nawet rad polskim redaktorom, mówił, o czym wolno znów pisać (zależnie od sytuacji na fron-

---

biec, op. cit., s. 36 nazywa go referentem spraw polskich w Wydziale Prasowym, najbardziej chyba wiarygodny i opierający się na węgierskich archiwaliach, I. Lagzi, op. cit., s. 188 – referentem prasowym do spraw polskich w Departamencie Prasy, Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 24 – kierownikiem tegoż Departamentu Prasowego lub szefem biura prasowego Wydziału Kultury MSZ (ibidem, s. 102), a w innej publikacji *Uchodźcza prasa na Węgrzech (1939–1944)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1975, z. 2–3, s. 298 radcą MSZ, tę ostatnią tytułaturę powtarzają też w najnowszej pracy K. Łubczyk i G. Łubczyk, op. cit., s. 388. Życziwą karykaturę Mészárosa sporządzoną przez znanego dziennikarza i karykaturzystę J. Szvajcera (pseud. „Jotes”) zamieściły „Więści Polskie” 1940, nr 150–151, s. 6, podpisując ją – co wydaje się charakterystyczne – jedynie imieniem i nazwiskiem portretowanego, nie wymieniając natomiast jego cenzorskiej funkcji.

<sup>11</sup> Por. I. Csapláros, *István Mészáros, węgierski przyjaciel polskiej literatury*, „Twórczość” 1965, nr 3, s. 158–159; Gy. Radó, *István Mészáros (1891–1964) miłośnik i tłumacz literatury polskiej*, „Literatura na Świecie” 1973, nr 1; s. 353–356; *Mészáros István*, [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1: A–O, Warszawa 2000, s. 421.

<sup>12</sup> Z. Antoniewicz, *Uchodźcza prasa*, s. 298.

<sup>13</sup> I. Lagzi, op. cit., s. 188.





tach wojennych), patrzył przez palce, gdy polscy redaktorzy składali kursywą owe fragmenty wojennych meldunków, które należało interpretować odwrotnie<sup>14</sup>.

Jeden z redaktorów „Więści Polskich”, Józef Winiewicz, wspominał, że cenzor w ramach swoich obowiązków: „streszczał [...] dla swych przełożonych nasze teksty tak, że nie napotykały sprzeciwu. Zyskaliśmy w ten sposób znaczną swobodę publicystyczną<sup>15</sup>”.

Jakby tego było jeszcze mało, cenzor stał się bohaterem jednego z najbardziej barwnych czy wręcz anegdotycznych (i po wojnie często przytaczanych, jakkolwiek nie zawsze z jego nazwiskiem) epizodów z dziejów uchodźczego ruchu wydawniczego. Mianowicie w 1941 r. z okazji świąt Bożego Narodzenia redakcja „Więści Polskich” postanowiła gwoli tradycji opublikować znaną kolędę Franciszka Karpińskiego *Bóg się rodzi*, nie dysponując jednak podstawą źródłową odtworzyła tekst z pamięci, zapominając o jednej ze zwrotek. Brakujący fragment został ... dopisany poprawnie przez kontrolującego numer Mészáros, co wprawiło redaktorów w zdumienie, a zarazem wywołało entuzjazm<sup>16</sup>.

Nawet tak spolegliwy cenzor, posiadający przecież swoich zwierzchników (których z kolei obserwowała bacznie wszechwładna ambasada Trzeciej Rzeszy), nie był w stanie powstrzymać pewnych restrykcji, jakie jednak na „Więści Polskie” spadły. Jeszcze w 1940 r. sprawa polskiego periodyku stała się przedmiotem uwagi węgierskiego parlamentu. Reprezentujący radykalną prawicę poseł Lajos Jandl w styczniu tegoż roku zgłosił interpelację pod adresem premiera Pála Telekiego: „Czy Panu Premierowi wiadome jest, że dał zezwolenie na wydawanie w Budapeszcie dziennika w języku polskim, który zajmuje się przede wszystkim polityką zagraniczną i że ukazał się już 50 numer tej gazety?”<sup>17</sup>.

Dnia 12 VII 1940 r. tenże poseł kontynuował swoje oskarżenia „Więści Polskich”, a zarazem ochraniającego je poniekąd rządu węgierskiego: „Prze-

<sup>14</sup> I. Csapláros, op. cit., s. 158.

<sup>15</sup> J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 181.

<sup>16</sup> Wspomina o tym epizodzie m.in. Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie*, s. 143, który – podobnie zresztą, jak inni piszący – nie podaje dokładnie autora i tytułu kolędy ani daty jej publikacji, a także, jak wynika z kontekstu, jest skłonny błędnie umiejscawiać wydarzenie raczej w r. 1942. Uściślenie detali (F. Karpiński, *Bóg się rodzi*, „Więści Polskie” 1941, nr 144–145, s. 8) było możliwe dopiero po przeprowadzeniu szczegółowej kwerendy pisma i porównanie materiałów drukowanych w kolejnych świątecznych numerach bożonarodzeniowych.

<sup>17</sup> Cyt. za: I. Lagzi, op. cit., s. 306



cież ta gazeta nie zajmuje się niczym poza polityką zagraniczną, i to wcale nie polityką zagraniczną przyjazną »osi«. Jak daleka jest ona od owej przyjaźni z »osią« [...] niech świadczy fakt, że Polskie Przedstawicielstwo [zapewne chodziło o działające jeszcze Poselstwo RP w Budapeszcie – K.W.] dysponuje gazetą w języku polskim, która i teraz publikuje zdjęcia polskiego legionu [chodziło o Wojsko Polskie we Francji – K.W.] wyruszającego przeciw Niemcom [...] ze względu na działalność Polaków walczących przeciw niemieckiemu faszyzmowi [...] ta romantyczna sympatia do naszych polskich przyjaciół jest nieuzasadniona”<sup>18</sup>.

Życzliwie nastawiony do uchodźców (a niechętny skrajnie proniemieckim faszystom węgierskim) rząd Telekiego nie podjął żadnych bezpośrednich działań, choć niewątpliwie sytuacja była dla niego niezręczna, a polski zespół redakcyjny ośmielony zapewne liberalizmem cenzora Mészárosa też dopiero uczył się zachowywania niezbędnej ostrożności. Rok później znalazł się jednak powód do podjęcia – jedyny raz w dziejach periodyku – restrykcji przeciwko czołowemu pismu uchodźstwa. 8 V 1941 r. „Więści Polskie” opublikowały niewielką notę w kilku zdaniach streszczającą depeszę wiedeńskiej gazety „Neues Wiener Tagblatt” z Berlina z 4 V tegoż roku, ironicznie komentującą przemówienie brytyjskiego premiera Winstona Churchilla do narodu polskiego i wyśmiewającą samego mówcę. W zakończeniu noty bez słowa komentarza napisano: „Za objaw charakteryzujący szczególnie ujemnie mentalność premiera brytyjskiego dziennik niemiecki uważa słowa, że »Polska była krajem pełnym kultury i wielkości historycznej, wtedy, gdy u Niemców panowało jeszcze barbarzyństwo«”<sup>19</sup> – przy czym słowa cytatu wyróżniono kursywą, co spowodowało, że wizualnie wyraziście wyróżniały się w tekście i nabierały jakby samodzielnego znaczenia, poza kontekstem całej sprawozdawczej i krytycznej wobec Churchilla noty. Zabieg ten wywołał energiczną reakcję śledzącej uważnie „Więści Polskie” ambasady niemieckiej w Budapeszcie, która ostro interweniowała u władz węgierskich. W efekcie decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nr 254 977 z 12 V 1941 r. pi-

<sup>18</sup> Cyt. za: ibidem, s. 306. Wspomniane zdjęcia (o jednoznacznej wymowie nawet dla odbiorcy nieznającego języka polskiego) rzeczywiście ukazywały się w „Więściach Polskich” między marcem a czerwcem 1940 r., stanowiąc ilustracje do artykułów *Nasi chłopcy maszerują!* (nr 32), *Święto niezłomności narodowego ducha* oraz *„Nasze plany wojskowe stały się rzeczywistością” – mówi Naczelny Wódz generał Sikorski do Rodaków w kraju* (nr 49) i *Tak wyglądają oddziały Wojska Polskiego we Francji* (nr 62).

<sup>19</sup> *Winston Churchill do narodu polskiego*, „Więści Polskie” 1941, nr 55, s. 2.





smo zostało z mocą natychmiastową zawieszono<sup>20</sup>. Ponieważ jednak, jak pisał w swoim czasie Zdzisław Antoniewicz, „z pomocą [...] przychylnych czynników »burzę« tę udało się załagodzić”<sup>21</sup>, restrykcyjna decyzja została cofnięta i następny numer „Wieści” wyszedł już 3 VI 1941 r. Przerwa w ukazywaniu się periodyku (wychodzącego wówczas dwa razy na tydzień) wynosiła więc jedynie trzy tygodnie, nie była więc w sumie tak bardzo dokuczliwa<sup>22</sup>.

Od czasu „wpadki” redakcja zaczęła zachowywać się bardziej ostrożnie i powściągliwie, by nie narażać życzliwych w sumie węgierskich gospodarzy (i siebie) na kłopoty. Przede wszystkim zaniechano jakichkolwiek prób otwartego informowania o polskich formacjach wojskowych walczących po stronie alianckiej, a czasowo także (do marca 1943 r.) o pracach i funkcjonowaniu rządu RP na emigracji<sup>23</sup>. Informacje o rozproszonej po świecie polskiej diasporze wojennej zostały ograniczone do kwestii socjalno-bytowych i kulturalno-artystycznych, z wykluczeniem wszelkich kwestii politycznych. Bardzo obficie (a w wypadku informacji z kraju wyłącznie) wykorzystywano agencyjne materiały prasowe i propagandowe komentarze niemieckie, które jednak – dodajmy – polski odbiorca na Węgrzech nauczył się łatwo odczytywać „na odwrót” i między wierszami, w czym czasem mu pomagano, drukując niektóre warte zastanowienia partie tekstu czy pojedyncze sformułowania kursywą. W przypadku korzystania – niekiedy „z drugiej ręki” – z wydawanej na Zachodzie polskiej prasy emigracyjnej (która w jakiś sposób w niewielkich ilościach przenikała także na Węgry poprzez kraje neutralne) oczywiście nigdy nie podawano na ten temat dokładniejszych danych, używając czasami dziwnie brzmiących eufemizmów (np. „czasopismo wydawane w Europie”). Manifestacyjnie nagłaśniano też obchody węgierskich świąt państwowych oraz imienin regenta Miklósa Horthyego, drukując jego portrety oraz okolicznościowe przesłania gratulacyjne w imieniu zbiorowości

<sup>20</sup> Z. Antoniewicz, *Uchodźcza prasa*, s. 298. Wbrew wspomnieniom Antoniewicza zakwestionowany tekst „Wieści Polskich” (zob. przypis 19) nie zawierał jednak stwierdzenia Churchill, że Niemcy są Hunami.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 298.

<sup>22</sup> Por. także: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie*, s. 143 oraz D. Jakubiec, op. cit., s. 34 (błędna informacja o „odpowiednim komentarzu” redakcji w zakwestionowanym tekście oraz błędna data wznowienia „Wieści” po przerwie).

<sup>23</sup> Być może ponowne pojawienie się w „Wieściach Polskich” ostrożnych informacji o rządzie emigracyjnym w Londynie należy łączyć ze znamieną dla ekipy premiera Kállaya po rozgromieniu wojsk węgierskich w ZSRR (bitwa pod Woroneżem, 12 I–9 II 1943) tzw. polityką balansowania między Rzeszą a obozem alianckim.



polskiej. W ten sposób, przy wspomnianej już wyżej niezwyklej przychylności cenzora Mészárosa „Wieściom Polskim” udało się dotrzeć już bez dalszych przeszkód aż do momentu wkroczenia na Węgry wojsk niemieckich w marcu 1944 r.

Zanim to nastąpiło, węgierska cenzura (najprawdopodobniej raczej zwierzchnicy Mészárosa niż on sam) jeden jedyny raz sformułowała wyrażone i podane do publicznej wiadomości zalecenie pod adresem polskich periodyków uchodźczych. Mianowicie w grudniu 1942 r. nakazano, by publikacje prasowe podpisywane były odtąd pełnymi nazwiskami autorów, a nie, jak wcześniej zdarzało się bardzo często, jedynie inicjałami, kryptonimami czy pseudonimami<sup>24</sup>. Zarządzenie było w zasadzie przestrzegane przez stronę polską, choć trzeba przyznać, że węgierskie czynniki kontrolne (a więc tu z pewnością osobiście Mészáros) nie okazały się zbyt rygorystyczne – przyomykały oko na zdarzające się niekiedy w dalszym ciągu po grudniu 1942 r. podpisywanie tekstów inicjałami i nie próbowały dociekać autentyczności wymaganych przez siebie „pełnych”, a osobiście niekiedy (przynajmniej dla polskiego ucha) brzmiących nazwisk, figurujących z charakterze podpisów.

Faktyczna okupacja Węgier przez Rzeszę (przy formalnym dalszym zachowaniu węgierskiej państwowości) przyniosła natychmiastową likwidację niemalże wszystkich dotychczasowych polskich instytucji uchodźczych, w tym wszystkich istniejących czasopism i oficyn wydawniczych. Zarazem trzeba przyznać, że nowe, ewidentnie już marionetkowe i niechętne sprawie polskiej władze węgierskie wyraziły jednakowoż zgodę na uruchomienie – w miejsce „Wieści Polskich” – nowego pisma dla uchodźców. Było nim ukazujące się trzy razy w miesiącu efemeryczne „Słowo” (20 IX–1 XII 1944 r., pod redakcją Zdzisława Antoniewicza). Podobnie jak tytuły wcześniejsze, podlegało nadzorowi Departamentu Prasy węgierskiego MSZ, ale kontroli cenzorskiej nad nim nie sprawował już tak życzliwy Polakom István Mészáros (który, chcąc uniknąć współpracy z ostentacyjnie już prohitlerowską ekipą kolaborantów całkowicie sterowanych przez Rzeszę, zrezygnował z pracy w MSZ<sup>25</sup>), lecz Słowak z pochodzenia Sándor Vajlok<sup>26</sup>. Zmuszona do pracy w skrajnie niekorzystnych warunkach redakcja „Słowa” dokonywała istnej ekwilibrystyki, aby tylko utrzymać się na rynku. Zdecydowano o niezamieszczaniu jakichkolwiek własnych publikacji zawierających „treści poli-

<sup>24</sup> *Od redakcji*, „Materiały Obozowe” 1942, nr 40, s. 40.

<sup>25</sup> Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie*, s. 225.

<sup>26</sup> Idem, *Uchodźcza prasa*, s. 306.



tyczne”, ograniczono się jedynie do publikowania komunikatów i zarządzeń władz odnoszących się do uchodźców, wiadomości o sytuacji polityczno-wojennej podawano wyłącznie za oficjalnymi komunikatami urzędowymi władz węgierskich lub w postaci tłumaczeń z prasy węgierskiej. Wąziutki margines własnej inicjatywy ograniczono jedynie do treści kulturalnych. Dzięki takiemu niezwykle ostrożnemu postępowaniu „Słowo” udało się przetrwać bez ingerencji i restrykcji nawet po przejęciu władzy przez „strzałokrzyżowców” – najskrajniejszych węgierskich faszystów spod znaku Ferenca Szálasięgo (15 X 1944 r.). Po wydaniu 8 numerów „Słowo” przestało się ukazywać nie z racji jakiegokolwiek decyzji władz, ale na mocy wewnętrznej decyzji redaktora Antoniewicza, który w sytuacji podchodzenia wojsk radzieckich do Budapesztu wstrzymał druk zaakceptowanego już zresztą przez cenzurę numeru 9<sup>27</sup>.

Przygody polskiej społeczności uchodźczej z cenzurą dotyczyły nie tylko czasopism i książek, ale także podlegających identycznej kontroli imprez publicznych w rodzaju akademii okolicznościowych czy występów artystycznych. Dysponujemy informacjami o kilku ingerencjach, choć nasza dotychczasowa wiedza jest w tym przypadku niepełna, a przede wszystkim – w przeciwieństwie do kontroli czasopism i książek – nie wiemy, kto personalnie i na jakim szczeblu sprawował ten nadzór.

Bodaj najwcześniejszy przykład tego typu działań odnosi się do przedsięwzięć Świetlicy Polskiej, głównej agendy kulturalnej rezydującego w Budapeszcie Amerykańskiego Komitetu Pomocy Polakom (Polskiej YMCA). Instytucja ta, prowadząca ożywioną i wielokierunkową aktywność kulturalno-oświatową polegającą m.in. na przygotowywaniu polskich publicznych imprez artystycznych<sup>28</sup>, m.in. z dużym nakładem starań organizowała projektowany jako szczególnie uroczysty tzw. *Wieczór pieśni polskiej*, mający się odbyć 22 II 1942 r. W imprezie zapowiadano m.in. udział trzech uchodźczych chórów (żeńskie, męskie i mieszane) oraz śpiewaków solistów (m.in. sopranistki S. Stachnikowej, basów A. Skałkowskiego i E. Kleczyńskiego) w repertuarze popularnych pieśni lub arii operowych kompozycji Stanisława Moniuszki, Władysława Żeleńskiego, Jana Galla i Wacława Lachma-

<sup>27</sup> Ibidem, s. 306–307.

<sup>28</sup> Por. K. Woźniakowski, *Świetlica Polska w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa oraz artystyczna w latach 1939–1944*, [w:] *Spółczesność, kultura, inteligencja. Studia historyczne ofiarowane Profesor Irenie Homoli-Skałkowskiej*, red. E. Orman i G. Nieć, Kraków 2009, s. 569–603.



na oraz w repertuarze ludowym. Zupełnie nieoczekiwanie przygotowywany od dłuższego czasu wieczór została dosłownie w ostatniej chwili odwołany, jak podano oficjalnie w „Wieściach Polskich”, „z powodów niezależnych”<sup>29</sup>. Nie potrafimy powiedzieć niczego bliższego o szczegółach tej decyzji, jest jednak ogromnie prawdopodobne, że było to spowodowane węgierskim zakazem cenzuralnym, wpisującym się zresztą bardzo dobrze w ogólną politykę zdecydowanie proniemieckiego i wyraźnie niechętnego Polakom i sprawie polskiej premiera Lászlo Bárdossyego. Nawiasem mówiąc okres rządów Bárdossyego (kwiecień 1941–marzec 1942) to właśnie czasy, w których polskie publiczne imprezy po prostu w zasadzie nie odbywały się, a instytucje uchodźcze (poza Świetlicą Polską, której udało się jednak zorganizować kilka, przeważnie muzycznych, kameralnych spotkań), orientując się w nastawieniach ekipy rządzącej tego rodzaju przedsięwzięć, nie organizowały ani – chcąc uniknąć przewidywalnej łatwo odmowy – nie ubiegały się o stosowne zezwolenia<sup>30</sup>.

Następcą Bárdossyego został Miklós Kállay, który m.in. w polityce wewnętrznej (będącej konsekwencją znamiennej dla tego premiera tzw. polityki balansowania między Rzeszą a obozem alianckim) powrócił w praktyce do okazywania Polakom życzliwości, a nawet wyraźnego ich wspierania. I tutaj, jeszcze w r. 1942, mamy do czynienia z bardzo ciekawym przykładem charakterystycznego dla kadencji Kállaya liberalizmu, co tym razem wiązało się z działalnością budapeszteńskiego Instytutu Polskiego. Otóż jego dyrektor Zbigniew Załęski po okresie przerwy w ciągłości imprez kulturalno-artystycznych Instytutu spowodowanej wspomnianym wyżej niekorzystnym klimatem rządów ekipy Bárdossyego postanowił, już w okresie kadencji Kállaya, wznowić tego typu instytucyjną aktywność, ale w specyficzny sposób. Załęski zdecydował się mianowicie na ominięcie obowiązujących przepisów wymagających oficjalnej zgody władz węgierskich i akceptacji programu przez stosowne organy kontrolne i przygotowanie

<sup>29</sup> Por. „Wieczór pieśni polskiej” w Budapeszcie, „Wieści Polskie” 1942, nr 21, s. 4; „Wieczór Pieśni Polskiej” w Budapeszcie, „Wieści Polskie” 1942, nr 22, s. 4; *Odwołanie „Wieczoru pieśni polskich” w Budapeszcie*, „Wieści Polskie” 1942, nr 23, s. 4.

<sup>30</sup> Nie wydaje się też przypadkiem, że początek rządów Bárdossyego bardzo dokładnie zbiegł się z nagłym i niespodziewanym przerwaniem, a *de facto* całkowitym zakończeniem działalności tzw. Kursów Wyższych Komisji Kulturalno-Oświatowej Komitetu Obywatelskiego (17 I–15 III 1941) – por. K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939–1944) w kręgu działań kulturalnych* (w druku w „Roczniku Bibliologiczno-Prasoznawczym”).



impres na zasadzie faktu dokonanego, przy założeniu, że „Kto pyta, dostaje wiele odpowiedzi. My zaś nie będziemy pytali i może nie otrzymamy żadnej odpowiedzi”<sup>31</sup>.

W ten sposób – po dłuższej przerwie – odbyły się dwie imprezy Instytutu: akademii w 112 rocznicę powstania listopadowego (29 XI 1942) i „Wieczór św. Mikołaja” (6 XII 1942). Nie należy rozumieć, że były to przedsięwzięcia w jakiś sposób konspiracyjne czy nielegalne, niemniej ze względu na formalny brak zgody władz zachowano szczególną ostrożność. Wbrew przyjętemu zwyczajowi imprez nie anonsowano wcześniej w prasie uchodźczej, wstęp dla zaufanych osób (także spośród przyjaznych Węgrów) odbywał się jedynie za imiennymi zaproszeniami kolportowanymi wewnątrz i dyskrecjonalnie, w późniejszych sprawozdaniach prasowych, drukowanych oczywiście już *post factum*, zachowano w tajemnicy miejsce, gdzie się odbyły (czyli wynajętą dzięki osobistym kontaktom bez potrzeby okazywania nieistniejącego zezwolenia nieodległą od siedziby Instytutu salę Baross Szövetség, Múzeum-utca 17). Dodajmy, że dodatkowym ochronnym pretekstem rozrywkowej imprezy „mikołajowej” był... obchód w środowisku uchodźczym dnia imienin regenta Węgier Miklósa Horthyego. W tej sytuacji władze węgierskie, choć niewątpliwie od strony formalno-biurokratycznej wyprowadzone w pewien sposób w pole, nie zareagowały – nie było żadnych konsekwencji wobec kierownictwa Instytutu Polskiego<sup>32</sup>.

W roku następnym problemy okazały się poważniejsze. Przede wszystkim Instytut Polski zdecydował się wystąpić w roli mecenasa i m.in. umożliwić w dn. 23 II 1943 r. gościnne występy w Budapeszcie kierowanemu przez Jana Kruszewskiego amatorskiemu teatrykowi kukiełkowemu z obozu internowanych żołnierzy w Ipolyhidvég, prezentującemu opartą na tematach polsko-węgierskich okolicznościową *Szopkę polską*, grywaną zresztą także w razie potrzeby w węgierskiej wersji językowej. Kierownictwo Instytutu przez niedopatrzenie, bądź nie chcąc uchodzić za dodatkowego „społecznego” cenzora, zaniedbało jednak uprzedniego sprawdzenia tekstu przedstawienia, nad którym objęło patronat. To stało się przyczyną kłopotów: „była jedna, zupełnie »niecenzuralna« scena. Mianowicie Herod był ucharaktery-

<sup>31</sup> Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie*, s. 137.

<sup>32</sup> Por. K. Woźniakowski, *Instytut Polski w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa, naukowa i wydawnicza w latach 1939–1944*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis”, folia 68: „Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia VII pod redakcją H. Kosętki”: *Księga Jubileuszowa Profesora Janusza Sowińskiego*, Kraków 2009, s. 126–128.



zowany na Hitlera, do którego diabeł odezwał się niemiecku: »Ein Volk, ein Reich, ein Führer« i dodał już po polsku: »oddaj nam nasze dzieci, naszych mężów, po czym śmierć skosiła głowę Heroda«<sup>33</sup>.

Jak informował po latach współodpowiedzialny za organizację tegoż przedstawienia (pokazanego owego 23 II w obu wersjach językowych) sekretarz Instytutu Zdzisław Antoniewicz: „Na sali był przedstawiciel policji, złożył więc meldunek, który na szczęście dostał się do rąk gen. [policji] Ursa, ożenionego z Polką [...]. Ten na meldunku napisał: »Niechby mówili po chińsku, ale po co po niemiecku i w dodatku takie słowa!« – i posłał go do Antalla»<sup>34</sup>.

Odpowiedzialny z ramienia władz za polskich uchodźców József Antall<sup>35</sup> wyrzucił meldunek do kosza, ale – jak wspominał Antoniewicz – „profesor [tj. dyrektor Instytutu Polskiego Zbigniew Załęski] zdrowo oberwał»<sup>36</sup>, jakkolwiek w tym przypadku Instytut był jedynie instytucją patronacką i samego przedstawienia nie współtworzył<sup>37</sup>. Jak więc widać, epizod, który mógłby być potencjalnie bardzo niebezpieczny – dzięki życzliwości polonofilsko nastawionych Węgrov – został rozładowany i uznany za zakończony za pomocą... reprimendy ustnej, bez żadnych konkretnych skutków organizacyjnych.

W maju tegoż 1943 r. kierownictwo Instytutu Polskiego, po przeprowadzeniu wstępnego, bardzo korzystnego dla sprawy, rozpoznania zdecy-

<sup>33</sup> Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie*, s. 152–153.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 153.

<sup>35</sup> József Antall (1896–1974) – w latach 1932–1944 urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Królestwa Węgier, w okresie II wojny światowej odpowiedzialny za sprawy polskich uchodźców cywilnych, m.in. od lipca 1943 jako dyrektor IX Departamentu MSW w randze radcy ministerialnego. Położył ogromne i trudne do przecenienia zasługi dla środowiska i jego ochrony, wtajemniczony był nawet w niektóre działania konspiracyjne. Zwano go potocznie „ojczulkiem Polaków”. Po wkroczeniu na Węgry wojsk niemieckich aresztowany i represjonowany, po r. 1949 wyeliminowany z węgierskiego życia politycznego i społecznego, zmarł w zapomnieniu. Pośmiertnie opublikowano jego *Menekültek menedéke (Emlékek és iratok)*, Budapest 1997, wersja polska: *Schronienie uchodźców (Wspomnienia i dokumenty)*, Warszawa 2009.

<sup>36</sup> Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie*, s. 153.

<sup>37</sup> Por. także: S. Piekarski, *Polskie orły nad Dunajem. Twórczość sceniczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 215–223. Pośrednio o napięciu, jakie powstało wokół przedstawienia, świadczył też fakt, że w ślad za anonsem zapowiadającym z wyprzedzeniem budapeszteńskie występy wcześniej zresztą życzliwie opisywanego w uchodźczej prasie teatryku (*Teatr marionetek z Ipolyhidvég w Budapeszcie*, „Więści Polskie” 1943, nr 23) nie nastąpiło żadne sprawozdanie szczegółowe, a drukowane nieco później w odcinkach wspomnienia J. Kruszeńskiego z objazdów (*Z szopką na prowincji i w stolicy*, „Więści Polskie” 1943, nr 62–63) zostały nagle urwane i pozostały nieukończone, bez omówienia sygnalizowanego przecież w tytule występu stołecznego.





dowało się zaprosić na gościnne występy do Budapesztu kierowany przez Helenę Dubeńską reprezentacyjny szkolny zespół młodzieżowy polskiego gimnazjum i liceum w Balatonboglár (składający się 32-osobowej grupy tanecznej, 50-osobowego chóru i 20-osobowej orkiestry) z programem składającym się z wiązanki polskich i węgierskich tańców ludowych oraz pieśni. Wy-negocjowawszy ze stosownymi władzami uzyskanie przepustek na przyjazd do stolicy dla (zmniejszonej jednak nieco do 76 osób) ekipy młodych artystów-amatorów i uzyskawszy odpowiednie zezwolenia przygotowano występ w Budapeszcie na 16 V 1943 r.<sup>38</sup> Nigdy jednak do niego nie doszło, gdyż na przeszkodzie w ostatniej chwili stanęły tym razem... uwarunkowania międzynarodowe. Dyrektor Załęski otrzymał w sprawie występów młodzieży nagły telefon od Józsefa Antalla i skierował do IX Departamentu MSW odpowiedzialnego za przyjazd zespołu Zdzisława Antoniewicza, który po latach wspominał: „U Antalla dowiedziałem się, że upadek Tunisu spowodował napiętą sytuację polityczną. Na terenie Afryki Niemcy ponieśli klęskę, gdyż zostali całkowicie wyparci z całej Afryki. Po Stalingradzie jest to następny wielki cios. Dlatego telefonował do niego [István] Ápor z Rady Ministrów<sup>39</sup> i w porozumieniu z nim radzą nam, abyśmy odwołali występy zespołu młodzieżowego. Nie zakazują, ale radzą, aby nie drażnić Niemców”<sup>40</sup>.

Wobec stanu rzeczy, który mógłby rzeczywiście być odebrany przez stronniych jako demonstracyjne świętowanie tańcem i śpiewem drastycznej niemieckiej klęski (zasługuje na podkreślenie fakt, że Instytut i tak nie spotkał się ze strony Węgrów z bezwzględnyim zakazem, ale jedynie sugestią), dyrektor Załęski postanowił dosłownie w ostatniej chwili odwołać przyjazd grupy z Balatonboglár i jej oczekiwane z ogromnym zaciekawieniem występy. 14 V 1943 „Więści Polskie” zamieściły krótki oficjalny komunikat, że „Instytut – z powodów od niego niezaleznych – zmuszony był pokaz [...] odwołać”<sup>41</sup>.

Epizod ten był ostatnim znanym przykładem węgierskiej – bardzo jednak oględnej – ingerencji w uchodźcze życie artystyczne.

<sup>38</sup> Por. zapowiedzi prasowe: *Występ zespołu młodzieżowego z Balatonboglár*, „Więści Polskie” 1943, nr 56, s. 4; *Polski zespół młodzieżowy z Balatonboglár w Budapeszcie*, „Więści Polskie” 1943, nr 57, s. 4.

<sup>39</sup> Według wzmianek we wspomnieniach Z. Antoniewicza I. Ápor był wysokim urzędnikiem Prezydium Rady Ministrów.

<sup>40</sup> Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie*, s. 162.

<sup>41</sup> *Występ zespołu młodzieżowego odwołany*, „Więści Polskie” 1943, nr 58, s. 4. Por. także: K. Woźniakowski, *Instytut Polski w Budapeszcie*, s. 132–133.



Oprócz cenzury i nadzoru węgierskiego w światku uchodźczym egzystowała jeszcze jedna forma kontroli publikacji i przedsięwzięć publicznych, a mianowicie wewnętrzna polska katolicka cenzura kościelna, sprawowana przez Katolickie Duszpasterstwo nad Uchodźcami Polskimi na terenie Królestwa Węgier (przydługą nazwę oficjalną tej instytucji w potocznym użyciu zmieniano na Polskie Duszpasterstwo Katolickie). Uważało się ono za uprawnione do kontrolowania wszystkich publikacji uchodźczych o charakterze religijnym (modlitewniki, zbiory pieśni kościelnych, fragmenty Pisma św.) oraz nadzorowania publikacji i imprez świeckich, o ile były w jakichś sposób powiązane z Kościołem. Funkcje kościelnego cenzora sprawował z urzędu każdy ze zmieniających się kilkakrotnie kierowników Duszpasterstwa. „Przykościelną” instytucją świecką podległą kontroli Duszpasterstwa była przede wszystkim krótko istniejąca placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza pn. Katolicki Uniwersytet Powszechny (luty–wrzesień 1940 r.), działająca zarówno w Budapeszcie, jak i w poszczególnych obozach, zwłaszcza internowanych wojskowych. Duszpasterstwo zastrzegło sobie istotny wpływ na kierunki aktywności KUP poprzez uzależnienie nominacji na kierowników terenowych filii Uniwersytetu od zgody ... lokalnego obozowego kapelana oraz objęcie cenzorskim nadzorem „powielaczowych” wydawnictw KUP, a zwłaszcza tygodnika „Materiały Świetlicowe. Katolicki Uniwersytet Powszechny” (ukazującego się prawdopodobnie – egzemplarze nie zachowały się – od czerwca do września 1940 r.). W schyłkowym okresie dziejów tego ostatniego doszło – na nieznanym dzisiaj tle – do spięcia między redakcją „Materiałów Świetlicowych” a Duszpasterstwem, które poprzez anonis w „Więściach Polskich” zaprotestowało energicznie przeciwko nieprzedstawieniu cenzurze kościelnej do kontroli 8 wrześniowego numeru pisemka<sup>42</sup>, na szczęście nie było jednak w stanie zapobiec jego wydaniu<sup>43</sup>. Spięcie powyższe było zresztą jedynym epizodem, którym wewnętrzna katolicka cenzu-

<sup>42</sup> Wyjaśnienie, „Więści Polskie” 1940, nr 104, s. 4 (tekst sygnowany przez ówczesnego kierownika Duszpasterstwa i zarazem cenzora o. P. Wilka-Witosławskiego). Por. także: K. Woźniakowski, *Katolicki Uniwersytet Powszechny (1940): placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech okresu II wojny światowej*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 2009, nr 2, zwł. s. 24–25.

<sup>43</sup> Według Z. Antoniewicza, *Uchodźcza prasa*, s. 301, po konflikcie z cenzurą kościelną (o którym zresztą Antoniewicz nie wspomina) miały się jeszcze ukazać (bez jej aprobaty?) numery 9–11 i ostatni 12, datowany 29 IX 1940 i noszący nowy tytuł „Katolickie Materiały Świetlicowe”. Od 6 X 1940 periodyk (już pod tytułem „Obozowe Materiały Świetlicowe”) został – na krótko – przejęty przez Instytut Polski w Budapeszcie, przestał więc formalnie podlegać cenzurze



ra polska zaistniała na forum publicznym, poza tym przypadkiem nie stwarzając uchodźczej społeczności polskiej żadnych problemów.

W sumie więc należy stwierdzić, że dzięki polonofilskiej orientacji dość szerokich i wpływowych kręgów węgierskich (sięgających okresowo także najwyższych szczebli władzy państwowej) sporadyczne problemy polskich wojennych uchodźców z państwową cenzurą rzeczywiście pozostały jedynie „przygodami”, poza (będącym zresztą wynikiem nacisków ambasady niemieckiej) zawieszeniem na trzy tygodnie wydawania „Więści Polskich” w drugiej połowie maja 1941 r. niemalże bez żadnych poważniejszych konsekwencji, rozwiązywanymi przez stronę węgierską drogą „przymykania oczu”, niebędących w żadnym przypadku nakazem czy zakazem sugestii rezygnacji z niektórych przedsięwzięć polskich w celu niedrażnienia Rzeszy, w ostateczności – ustnej reprymendy bez konsekwencji praktycznych. Do rangi symbolu urasta tu zwłaszcza postać skromnego urzędnika Departamentu Prasy MSZ Istvána Mészárosa, oficjalnego cenzora polskich czasopism i książek okresie od października 1939 do marca (?) 1944 r., który faktycznie stał się jednym z pozostających w cieniu, ale niezwykle skutecznym w działaniach opiekunów i protektorów Polaków i sprawy polskiej w ówczesnym Królestwie Węgier.

*Censorship games among the Polish émigré community  
in Hungary in the years 1939–1945  
(Summary)*

Civilian and military émigrés of the wartime period who had come to Hungary when the Polish-Hungarian border had been temporarily open (17–28 Sept. 1939) had a relatively rich artistic and cultural life. Thanks to the Hungarian authorities, the Polish émigrés even formed their own institutions. As a result, some kind of press was started and approximately 60 newspapers and magazines were in circulation. What is more, 300 different books and brochures were duplicated in 13 publishing houses. In Budapest, the Polish Institute (Instytut Polski) and Polish Club (Świetlica Polska), among others, organized several dozen public cultural performances.

Polish publications and books were controlled by the Press Department of the Hungarian Ministry of Foreign Affairs. This censorship function was held by

---

kościelnej. Jakąkolwiek weryfikację informacji Antoniewicza uniemożliwia niestety niezachowanie się egzemplarzy pisma, znanego dziś wyłącznie „z drugiej ręki”.



István Mészáros (1891–1964), who later became a famous translator of the Polish literature. After the Nazis entered Hungary in March 1944 he was substituted by Sándor Vajlok. Mészáros was always pro-Polish: he never questioned or refused any Polish publication, was secretly helping the Polish émigrés. However, he was unable to oppose the intervention of the Embassy of the Third Reich in Budapest which temporarily stopped the publication of the leading émigré periodical „Wieści Polskie” („Polish News”) from the 12 May to the 3 June 1941. The reason of it was a quotation from Churchill’s speech allegedly offensive to the German nation.

Among public performances which had serious problems with the official Hungarian authorities, two of them must be mentioned. The first was a guest performance by an émigré puppet theatre from Ipolyhidvég, presenting Polish Nativity Scene on 23 Feb. 1943 in the Polish Institute: the organizers and performers were denounced to the police authorities because the puppet of Herod resembled Hitler. The second was a performance of the youth group from the Polish secondary school in Balatonboglár, planned in Budapest on 16 May 1943, but cancelled at the last minute (as a result of the suggestion put forward by the Hungarian authorities who feared to irritate Nazis).

Apart from the official Hungarian censorship, there was also an internal censorship of all religious publications held by the Polish Catholic Chaplaincy.